

500 lat Lutra

5 kwietnia 2017

Pięćsetna rocznica Reformacji skłania do refleksji nad znaczeniem Lutra w Niemczech...

Prawie każdy, kto w tym roku odwiedzi Niemcy, ma szansę w publicznym miejscu natknąć się na mięsisto-ponurą twarz z portretu Marcina Lutra, albo nawet na którąś z tysięcy imprez, jakimi w ponad stu miejscowościach Niemcy uczczą 500-ną rocznicę jego buntu. Chodzi o słynne 95 tez, jakie ów zakonnik przybił na drzwiach kościoła w Wittenberdze, choć akurat tego faktu historycy raczej nie potwierdzają. Niemniej, to właśnie Luter wprowadził w ruch wielki rozłam w chrześcijaństwie, który na zawsze zmienił nie tylko Niemcy, ale i cały ówczesny świat.

W swojej ojczyźnie Luter ma znaczenie głównie pozateologiczne. Całe pokolenia obojętnienia na wiarę, nie mówiąc o 45 latach propagandy oficjalnego ateizmu w NRD (która zresztą obejmowała Lutherburg Wittenberg, a jakże!) sprawiły, że dzisiejsi Niemcy nie są specjalnie religijni, choć nie są jeszcze aż tak zeświecczali jak Czesi – uważani za najbardziej ateistyczne społeczeństwo na świecie. Ale przecież i w Reformacji nie chodziło bynajmniej o Boga. Dla Niemiec miała ona zasadniczo znaczenie świeckie. Uformowała niemiecki język, mentalność i sposób życia. Na całe stulecia pogrążyła kraj w krwawej wojnie religijnej i głęboko podzieliła jego tradycje. Wprawdzie dziś katolicy i protestanci stanowią w Niemczech po około 30% ludności, jednakże po zjednoczeniu Niemiec w XIX wieku luteranizm wyraźnie przeważał w kulturze nad katolicyzmem. „Vieles was früher typisch protestantisch war, nehmen wir heute als typisch deutsch“ (Wiele z tego, co wcześniej było typowo protestanckie, dziś uznajemy za typowo niemieckie) stwierdza Christine Eichel, autorka książki „Deutschland, Lutherland” mówiącej o wpływie Lutra na Niemcy.

Zacznijmy od estetyki. Dla Lutra była to poważna sprawa,

podobnie jak wszystkie inne. Wierzył on, że chrześcijanie mieli zbawienie przez Chrystusa zagwarantowane, ale mieli też obowiązek tak żyć, aby na nie zasłużyć. Gwarancją kontroli własnego sumienia była asceza. Wszelka ostentacja i zbytek zakłócała warunki moralnej autodiagnozy. Ślady tej surowości estetycznej są dostrzegalne w architekturze Bauhaus z XX wieku, a nawet w stylu mebli IKEA z luterańskiej Szwecji. Ba, można je dostrzec w sposobie ubierania się, urządzenia biura i diecie Angeli Merkel, córki luterańskiego pastora przecież, oraz w obyczajach Joachima Gaucka, jeszcze niedawno prezydenta Niemiec, ale i byłego pastora we własnej osobie. Mogą oni uczestniczyć w pompatycznych przyjęciach francuskich prezydentów podczas wizyty w Paryżu, ale na pewno nie przenieśliby tego blichtru do Berlina.

Podobnie jak inni reformatorzy protestanccy, Luter był ikonoklastą i podzielał ich wstręt do plastycznych ozdobników. Ale już np. muzykę postrzegał inaczej. Szwajcarscy protestanci – Jan Kalwin i Ulrych Zwingli odrzucili muzykę, bo postrzegali ją jako rodzaj pokusy cielesnej, podobnie jak dzisiejsi wahabici w islamie. Ale dla Lutra muzyka była natchniona przez Boga bronią przeciw szatanowi. Zachęcał wiernych, aby śpiewali razem – po niemiecku, w kościołach, w domu i przy dźwięku instrumentów. Skutek? Dziś w Niemczech jest 130 orkiestr finansowanych z publicznych pieniędzy. W żadnym innym kraju nie ma tylu orkiestr, a na koncerty w Niemczech chodzi się nadal tak, jak dawniej na nabożeństwa.: dostojnie, poważnie i niemal ponuro.

Dziedzictwo Lutra można także dostrzec w tym, że chociaż pod względem liczby ludności Niemcy zajmują w świecie dopiero miejsce 17., to jeśli chodzi o rynek książki – zajmują II miejsce (po Ameryce). Przetłumaczywszy Biblię na język niemiecki Luter chciał, aby wszyscy w Niemczech – mężczyźni i kobiety, biedni i bogaci – aby ją przeczytali. Protestanci szybko zdobyli przewagę nad katolikami jeśli chodzi o wykształcenie, a w końcu wszyscy Niemcy rozmiłowali się w

książkach.

W powszechnym przekonaniu Luter wpłynął też na niemiecki stosunek do pieniędzy. O ile katolicy, którzy z perspektywy Lutra przywykli do tego, że po każdej rundzie nowych grzechów są rozgrzeszani, beztrąsko pogrążają się w długach (w języku niemieckim Schulden – długi – mają ten sam źródłosłów co Schuld – wina), to protestanci uznali powściągliwość konsumpcyjną i oszczędzanie za ważny moralny obowiązek. Echo tej postawy pobrzmiewało wyraźnie w niedawnych połajankach, jakich południowej Europie – katolickiej (Włochy) lub prawosławnej (Grecja) nie szczędził niemiecki minister finansów Wolfgang Schäuble, także zdeklarowany luteranin.

Co do pieniędzy Luter różnił się jednak również od innych „proroków” Reformacji. Kiedy w roku 1904 Max Weber napisał swoje słynne dzieło „Die protestantische Ethik und der Geist des Kapitalismus” („Etyka protestancka i duch kapitalizmu”), miał w niej na myśli przede wszystkim kalwinizm i jego pochodne, takie jak amerykański purytanizm. Calvin postrzegał bowiem zdolność do zdobycia indywidualnego majątku, jako znak od Boga, że dana osoba jest predestynowana do zbawienia. Luter uważał jednak, że chrześcijanie są już w zasadzie zbawieni, a więc bogactwo mimo wszystko było także u niego podejrzane. Zamiast gromadzenia bogactw chrześcijanie powinni raczej pracować dla wspólnoty, a nie tylko dla siebie. Praca zawodowa (Beruf) stała się w ten sposób powołaniem (Berufung). Celem był nie zysk, lecz sprawiedliwa redystrybucja dóbr. Prof. Gerhard Wegner, niemiecki teolog protestancki uważa, że to właśnie ten „luteranński socjalizm” legł u podstaw koncepcji państwa opiekuńczego („der Sozialstaat” albo „welfare state”) realizowanego w Niemczech i Skandynawii, który to model obecnie szybko wyrodnieje w przytułek dla sprytnych uchodźców.

Podskórne dziedzictwo Lutra pulsuje także w zachowaniach o wiele ciekawszych niż w innych krajach Zachodu. Luter uznawał tylko zysk pochodzący z pracy, a nie z hazardu albo spekulacji. Wspomniana Christine Eichel pisze, że to właśnie

dlatego Niemcy, a zwłaszcza luteranie, w porównaniu np. z Anglosasami wykupują o wiele więcej ubezpieczeń na życie, a dużo mniej inwestują w papiery giełdowe lub grają w swojego totka. Niemcy wszędzie naciskają na przestrzeganie zasad i porządku, oraz niemal z religijną starannością sortują swoje śmieci, w tym także według koloru szkła. Są też światowymi mistrzami w odzyskiwaniu, zbieraniu i przerobieniu surowców wtórnych (65% całości odpadów), w czym bez trudu biją nawet Koreańczyków (II miejsce).

Lutrowi przypisuje się także silny antysemityzm, który jakoby wyłazł Niemcom spod skóry dopiero za Hitlera (hm, katolika, jakby nie było). Luter obwiniał nawet Żydów za „złe oko” i czary, które spowodowały chorobę, która go ostatecznie zabiła. Legendarne u Niemców posłuszeństwo i dyscyplina wobec władzy (Befehl ist Befehl) też przypisuje się Lutrowi, który nalegał na silne rozdzielenie władzy świeckiej od duchowej i odpowiednio rozpisał należne im posłuszeństwo. W czasach Lutra niemieccy książęta feudalni chętnie korzystali z tego argumentu przy tłumieniu powstań chłopskich. I wreszcie, choć Luter podobno lubował się w rubasznych żartach, jest także uważany za prekursora poważnych i nudnych niemieckich dysput i umoralniających pouczeń. Do dziś bardzo wielu Niemców zachowało tendencję do wygłaszania swego zdania grożąc słuchaczom palcem, choć może to tylko ja nie miałem szczęścia do bardziej sympatycznych osobników z tego narodu.

Wszystko to czyni z Niemców naród dość sztywny i trudny do współżycia z innymi. Widać to już w Brukseli, gdzie niemieccy komisarze mają opinie najbardziej apodyktycznych służbistów. Jak w tej sytuacji sprawdzi się dziedzictwo luteranizmu w zetknięciu z obecną kakofonią poglądów i postaw, od których w Niemczech, aż się roi – od buddyjskich medytantów po muzułmańskich fundamentalistów – jest jak się wydaje najważniejszym bólem głowy dla ich klasy przywódczej. Nie widzę tam jednak dla Lutra następnych 500 lat.

Autorstwo: Bogusław Jeznach

Źródło: NEon24.pl